Zbigniew Mika

Radziecka reforma gospodarcza

„Aby było więcej dobrych towarów", „na handlowych zasadach", „droga do rentowności", „uruchomić rezerwy przemysłu" — oto kilka tytułów z radzieckich gazet. Oddają one nastrój ostatnich dni, po ogłoszeniu w ZSRR wielkiej reformy zarządzania przemysłem i planowania produkcji. Wprawdzie dla społeczeństwa i prasy radzieckiej nie są to zagadnienia nowe, bowiem dyskusja nad reformami trwała parę lat, jednakże nadanie dyskutowanym wcześniej tezom kształtu obowiązujących zarządzeń jest kolejnym, bardzo istotnym etapem w rozwoju gospodarki radzieckiej.

Wagę tego wydarzenia podkreśla fakt, że zapowiadane zmiany sięgają głęboko w nurt życia gospodarczego i społecznego, reformują teorie o proporcjach i strukturze produkcji, wprowadzają nowe dla tego kraju elementy oddziaływania ekonomicznego. Przyznano np., że koncepcja uprzemysłowienia, popierająca nadmiernie rozwój przemysłu ciężkiego nie odpowiada współczesności, że dalszy rozwój gospodarki wymaga rozbudowy także przemysłu chemicznego, elektronicznego itp.

*

Uchwaloną niedawno przez KC KPZR, Radę Najwyższą i Radę Ministrów ZSRR reformę można sprowadzić — w dużym uproszczeniu — do stwierdzenia: **dostosowanie metod gospodarowania do osiągniętego poziomu rozwoju ekonomiczno-społecznego.** Jest bowiem rzeczą oczywistą, że po okresie zmian ilościowych, ekstensywnego wykorzystywania rezerw, nadchodzi czas na popieranie kierunków jakościowych rozwoju. Ogromny postęp techniki i nauki, wzrost potrzeb obywatelskich, nie mówiąc już o czynnikach zewnętrznych (stosunki międzynarodowe), domagają się takiego modelu gospodarczego, w którym możliwy jest harmonijny rozwój wszystkich gałęzi produkcji i postęp techniczny, a odpowiedni zespół bodźców zachęca do maksymalnego wykorzystania wszystkich atutów, charakterystycznych dla ustroju socjalistycznego.

Sens reform radzieckich uwypuklił się w krytycznej ocenie przeszłości, dokonanej na wrześniowym Plenum KC KPZR, które podjęło tę doniosłą uchwałę. Wprawdzie osiągnięcia gospodarcze ZSRR w bieżącej 7-latce — powiedziano na Plenum — są duże (roczne tempo przyrostu produkcji — 9,1 proc.) ...„w latach ostatnich nastąpiło pewne obniżenie rozmiarów dochodu narodowego i produkcji przemysłowej na rubel inwestycji. Tempo wzrostu wydajności pracy w przemyśle, stanowiące ważny wskaźnik efektywności produkcji społecznej, w latach ostatnich uległo pewnemu zwolnieniu".

Ostrej krytyce poddano, ujemne w skutkach przejawy subiektywizmu i administracyjnego komenderowania, formalnego traktowania rachunku ekonomicznego, pochopne decyzje, a zwłaszcza obowiązujący dotychczas system terytorialnej organizacji produkcji (sownarchozy), łamiącej jednolitość gospodarki radzieckiej. Stąd, uogólniając, reforma zdąża, z jednej strony, do wzmożenia scentralizowanego planowego kierowania, z drugiej zaś — do zwiększenia roli inicjatywy przedsiębiorstw i załóg.

*

Podstawowe założenia nowych radzieckich metod planowania i zarządzania przemysłem dadzą się ująć w kilku punktach. A więc przewiduje się przede wszystkim podniesienie naukowego poziomu planowania, umożliwiającego m. in. szybsze opanowywanie zdobyczy nauki i techniki w przemyśle. Jak powiedział premier A. Kosygin — „współczesna rewolucja naukowo-techniczna wysuwa na plan pierwszy takie kwestie, jak poziom techniczny, jakość, niezawodność produkcji i efektywność jej wykorzystania. Właśnie na te strony produkcji przenosi się obecnie środek ciężkości światowego współzawodnictwa gospodarczego krajów socjalistycznych i krajów kapitalistycznych".

Rozszerzona zostanie samodzielność przedsiębiorstw, a zatem wzrośnie ich znaczenie jako podstawowej jednostki gospodarczej. Przy pomocy takich środków jak zysk, cena, kredyt, odsetki itp. — umocni się i rozszerzy rolę rachunku ekonomicznego. Odpowiedni system bodźców zainteresowania materialnego załóg, powinien przyczynić się do polepszenia ogólnej pracy przedsiębiorstw. Zamiast „sownarchozów", powołano ministerstwa resortowe, odpowiedzialne za rozwój danej gałęzi produkcji i jej właściwą koordynację.

*

Istotną cecha podjętych reform jest zmiana zasad planowania, na szczeblu centralnym i w ramach przedsiębiorstwa. Zniesiono system wielu szczegółowych wskaźników, narzuconych przedsiębiorstwom odgórnie i krępujących swobodę działania.

Obecnie wyznaczać się będzie jedynie zadania dotyczące zbytu produkcji (koniec ze wskaźnikiem globalnym) a ze wskaźników szczegółowych — zadania w niektórych ważniejszych asortymentach oraz rozmiary funduszu płac, wysokość zysku i sum odprowadzanych do budżetu. Nadto centralnie planowany będzie fundusz inwestycji podstawowych. Inne wskaźniki ustala sobie samo przedsiębiorstwo. A zatem w ich decyzji pozostawia się liczne ważne elementy manewru gospodarczego.

Warto tu zwrócić uwagę na dwa momenty: o realizacji zadań planowych decydować będzie nie produkcja w ogóle lecz jej zbyt, a więc znalezienie odbiorcy na rynku. Stąd towar musi odpowiadać potrzebom aktualnym konsumpcji, wymogom jakościowym, mody itp. Druga sprawa, to zysk, jako istotny wskaźnik efektywności pracy przedsiębiorstwa, a zarazem bodziec rozwoju produkcji. Jednocześnie, dotychczasowe, cztery wskaźniki dyrektywne: wydajność pracy, średnia płaca robocza, fundusz płac i liczebność zatrudnienia ma się zastąpić jednym wskaźnikiem — globalnego funduszu płac.

Wypracowany zysk będzie dzielony pomiędzy państwo a przedsiębiorstwo, ale większa jego część pozostanie do dyspozycji zakładu, na rozwój produkcji, fundusz premiowy dla pracowników, akcję socjalną itp. Bezzwrotne asygnowanie dotacji na inwestycje zostanie zastąpione oprocentowanymi kredytami.

Reforma przewiduje wprowadzenie niektórych zmian od razu, np. powołanie nowych ministerstw, 5-letnie planowanie — inne natomiast będą wchodzić w życie stopniowo, na przestrzeni lat. Nie należy przy tym oceniać reformy jako zakończonego dzieła doskonalenia gospodarki. Jest to raczej początek reform gospodarczych i zmian w planowaniu oraz zarządzaniu przemysłem.

Głos Tygodnia
POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 208 17. X. 1965 r. Rok V

Oto kilka informacji dotyczących walk o Poznań w 1945 r., uwiecznionych w „Dzienniku wojennym OKW". Źródle już z tego względu kapitalnym, że tworzonym na gorąco, z dnia na dzień nie tyle pod kątem doraźnych potrzeb operacyjnych naczelnego dowództwa niemieckiego, ile pod kątem dostarczenia mu oceny, zawierającej elementy odpowiedzi na pytanie „dlaczego tak się stało".

25 I... Poznań został zaatakowany od południa... Koło Poznania wystąpili mówiący po niemiecku oficerowie rosyjscy w niemieckich mundurach, zaskakując tym posterunki...

28. I. — ...W Poznaniu zaostrzenie sytuacji, ponieważ wróg atakuje siłą 2—3 dywizji i potworzyły się bandy... (W ten sposób, za pomocą typowej dla hitlerowców terminologii została odnotowana walka ludności Poznania wspierającej oddziały radzieckie).

30. I. — ...Szybszy rozwój wydarzeń niż w ostatnich dniach... W Poznaniu sytuacja zaostrzyła się szczególnie na odcinku południowym. (w oryginale: Suedfront); pożary w mieście, do tego walka z bandami.

9. II. — ...Sytuacja w Poznaniu jak dotychczas (tj. walki o śródmieście — Z. S.), *w Pile — napięta. Aresztowany został parlamentariusz „Freien deutschen Bewegung"...*

*

Oczywiście o wyzwoleniu Poznania i likwidacji hitlerowskiego garnizonu „Festung Posen" zadecydowały swą walką wojska radzieckie. Nie bez znaczenia była także — jak świadczą choćby liczne (od 28 stycznia) zapisy „Dziennika wojennego OKW" — zbrojna pomoc okazywana wojskom radzieckim przez mieszkańców Poznania.

Mimo to, dążąc do ustalenia jak najbardziej dokładnego obrazu ówczesnych wydarzeń, nie można przejść do porządku dziennego nad innego rodzaju informacjami. Na pozór nie pasującymi do powszechnie znanych — nawet bez uściślającej pracy historyka — prawd.

Intrygowało mnie więc: kim byli właściwie ci „mówiący po niemiecku, przebrani w mundury niemieckie" zwiadowcy radzieccy. Gdzie został aresztowany — w Poznaniu czy w Pile, jako że zapisu w Dzienniku wojennym OKW z 9 lutego dokonano w sposób dwuznaczny — ów parlamentariusz „Freien deutschen Bewegung", czyli używając poprawnej, nie zaś przekręconej nazwy, „National Komitee Freies Deutschland" (Narodowego Komitetu Wolne Niemcy).

Zbigniew Szumowski

Zagadkowi Niemcy

Zaś w związku z tym: czyżby rzeczywiście także w Poznaniu działali podczas walk 1945 roku ci Niemcy, którzy od roku 1943, pod wpływem komunistów niemieckich (m. in. późniejszego prezydenta NRD Wilhelma Piecka, antyfaszystowskich literatów Ericha Weinerta i Willi Bredla oraz Waltera Ulbrichta (utworzyli w Związku Radzieckim ów Narodowy Komitet Wolnych Niemiec?

*

Dzieje tej organizacji, jej działalności, są u nas wyjątkowo mało znane. Dlatego choćby kilka skrótowych danych.

Programowy manifest Komitetu został wydany 12 lipca 1943 roku, a więc w kilka miesięcy po bitwie stalingradzkiej. Zawierał słowa ostrzeżenia pod adresem Wehrmachtu i narodu niemieckiego przed groźnymi dla Niemiec następstwami kontynuowania napastniczej wojny, potrzebnej jedynie reżimowi hitlerowskiemu i tym siłom społecznym, których mężem opatrznościowym był Hitler. Wzywał też naród niemiecki do uwolnienia się własnymi siłami spod reżimu hitlerowskiego.

Nowe szczegóły walk o Poznań

Był to jednak już nie tylko manifest komunistycznych emigrantów politycznych, ale także tych byłych żołnierzy hitlerowskiego Wehrmachtu, którzy dostawszy się do niewoli, pod wpływem doświadczeń wojennych zrozumieli i podzielali hasło komunistów niemieckich, iż „By mogły żyć Niemcy, musi upaść Hitler"!

Wprawdzie ówczesne nadzieje uczestników Komitetu „Freies Deutschland", iż naród niemiecki będzie zdolny, przynajmniej teraz, pod wpływem klęsk rozwiewających wiarę w Fuehrera, wyrwać się ze swego upodlenia, się nie spełniły. Niemcy, w swej masie, do ostatnich dni, opowiadali się z maniackim niemal uporem po stronie zbrodniczego nawet wobec własnego narodu reżimu Trzeciej Rzeszy. Trzeba więc było olbrzymiego wysiłku innych narodów — uczestników koalicji antyhitlerowskiej, by siłą łamać tyranię ujarzmiającą niemal całą Europę, wyzwalając kosztem straszliwych ofiar, piędź po piędzi, ziemie pustoszone i wyludniane na rozkaz „Fuehrera". A jednak — mimo to aktywiści Komitetu nie zaprzestali swych starań by, jeśli tylko nadarzała się okazja, choć w pewnym stopniu przyczyniać się do zwycięstwa nad hitleryzmem.

Tak więc np. w styczniu 1944 roku, w następstwie agitacji aktywistów Komitetu, z kotła zamkniętego przez wojska radzieckie pod Korsuniem, zdołało się jeszcze uratować „zdradzając Fuehrera" 13 tysięcy żołnierzy niemieckich.

W październiku 1944 roku ze zgrupowania niemieckiego okrążonego na południe od Belgradu, działacze Komitetu „wyłamali", przekonując o słuszności natychmiastowej kapitulacji, m. in. żołnierzy 1 dywizji strzelców górskich.

Wiadomo także, że na przełomie lutego i marca 1945 roku w wyniku propagandowej działalności Komitetu przyspieszona została kapitulacja załogi „Twierdzy Grudziądz".

Tak więc Komitet „Freies Deutschland" mógł dać o sobie znać również podczas walk o okrążoną, także skazaną na walkę do ostatniego żołnierza, „Festung Posen". Choć z drugiej strony, tak długo dopóki na jedyny, w dodatku niezbyt precyzyjny ślad poznańskiej działalności Komitetu, historyk natrafiał w dokumentach dowództwa niemieckiego, nie mógł wykluczać i tej ewentualności, iż informacje te były nieprawdziwe. Że po prostu były wymysłem dowództwa „Festung Posen" mającym usprawiedliwić niepowodzenie „obronne" w oczach gniewnego i mściwego Fuehrera. W związku z tym nawet nie wkładając je między bajki, można je było schować do teczki spraw poszlakowych, których ew. wyjaśnienie może ułatwić już tylko szczęśliwy przypadek.

Taki szczęśliwy przypadek przytrafił się 7 października 1965 roku.

Tego dnia poznański Instytut Zachodni, specjalizujący się w badaniach niemcoznawczych gościł u siebie dyrektora pokrewnej placówki berlińskiej „Deutsches Institut fuer Zeitgeschichte", profesora Doernberga. A że do normalnego rytuału wizyt zagranicznych gości należy pokazywanie im miasta, zarezerwowano czas i na to. Z tym tylko, że ten niemiecki naukowiec znał doskonale Poznań. Był już w Poznaniu, uczestnicząc w walkach o niego owej przełomowej zimy 1945 roku.

Kiedy zawiadomiono mnie o tym, byłem zdumiony: „Przecież o ile wiem, spędził lata panowania reżimu hitlerowskiego w Niemczech na emigracji, w Związku Radzieckim".

Okazało się, że moja znajomość biografii niemieckiego historyka, autora wydanej i u nas pracy o powojennych przekształceniach na ziemiach pomiędzy Odrą a Łabą pt. „Narodziny Nowych Niemiec", była niezbyt dokładna. Od roku 1943 — miał wówczas 19 lat — był na froncie. Przebył też szlak bojowy, od Dniepru do Berlina — szlak sławnej 8 gwardyjskiej armii generała (dziś marszałka) Czujkowa. Właśnie wraz z czujkowcami, jako jeden z nich, w stopniu lejtnanta, dotarł w styczniu 1945 roku do Poznania.

To co mi opowiedział, wyjaśnia szereg problemów, a raczej zagadek zaszyfrowanych w cytowane powyżej fragmenty „Dziennika wojennego OKW".

Czy plastyka potrzebuje odbiorcy (2)

W wielu dziedzinach naszego życia kulturalnego różnice między wielkimi miastami, a niewielkimi ośrodkami terenowymi zacierają się, zmniejszają. Niweluje je telewizja, film, literatura, prasa, radio. To samo przedstawienie teatru telewizji ogląda równocześnie widz w Warszawie, Poznaniu i w najmniejszej nawet wiosce czy miasteczku. Podobnie ma się rzecz z książką, filmem czy też nagraniem muzycznym. W końcu także teatry objazdowe, zespoły estradowe i muzyczne nie należą do rzadkich gości tzw. dawnej prowincji. Jest tylko jedna dziedzina sztuki, z którą praktycznie rzecz biorąc mieszkaniec terenu niewiele ma szans bliższego obcowania. Jest nią plastyka. Sztuka zadziwiająco chyba ekskluzywna właśnie u nas, w kraju pięciu tysięcy artystów plastyków, najliczniejszej w świecie armii historyków sztuki i wielomiliardowych dotacji na upowszechnianie kultury.

W „Głosie Tygodnia" z dnia 10 października w artykule zatytułowanym „Czy plastyka potrzebuje odbiorcy" próbowałem już ustalić jakie przyczyny składają się na ten tak całkowicie odmienny, niepodobny do żadnej innej dziedziny sztuki status plastyki w naszym życiu kulturalno-artystycznym. Brak bezpośrednich powiązań plastyków z odbiorcami, zinstytucjonalizowanie się samej plastyki, anachroniczna struktura aparatu upowszechnieniowego pozbawionego w gruncie rzeczy niezbędnych funduszy zdają się tu rzutować przede wszystkim na wciąż malejącą rolę plastyki i wystaw w życiu kulturalnym Poznania. Jak jednak przedstawia się ta sytuacja w terenie? Poznań ma w końcu przecież muzea i galerie, niekorzystanie z nich w pełni jest już niejako tylko sprawą osobistą odbiorców, ale w miastach powiatowych tych muzeów i galerii nie ma. Co robi się aby owoce pracy współczesnych plastyków docierały w teren? Jakim bilansem zamyka się praca upowszechnieniowa na terenie województwa?

Przesadą byłoby twierdzenie, że żadnym. Nie ulega jednak wątpliwości, że nieznacznym. Zło nie leży tu jednak, tak jak w Poznaniu, w braku funduszy. Nie ma ono również swego źródła w obojętności społeczeństwa dla spraw plastyki; organizatorzy nielicznych wystaw plastycznych w terenie na ogół nie narzekają na frekwencję. Źródeł słabości życia plastycznego na terenie województwa trzeba szukać gdzie indziej. Przede wszystkim, i to jest tu chyba najsmutniejsze, w wadliwej, anachronicznej strukturze aparatu upowszechnieniowego. Sytuacja jest dość paradoksalna. Wojewódzki Wydział Kultury ma w swej gestii znaczne nawet fundusze na rozwój życia plastycznego. Nie obarczony utrzymywaniem opery, operetki czy filharmonii może w większym stopniu niż miasto łożyć w sprawy plastyki. Nie ma on jednak właściwie partnera, instytucji zajmującej się wyłącznie upowszechnieniem plastyki.

Olgierd Błażewicz

Szanse i manowce upowszechniania

Błąd nastąpił chyba już przed laty. W procesie decentralizacji życia kulturalnego sprawy plastyki umknęły gdzieś uwadze osób opracowujących system zarządzania kulturą. Poznańskie galerie, Biuro Wystaw Artystycznych i muzea podporządkowane zostały miastu; życie plastyczne terenu uzależnione zostało przede wszystkim od inicjatywy władz terenowych i powiatowych domów kultury. Przy respektowaniu tej słusznej w gruncie rzeczy zasady nie uwzględnione zostało jednak jedno — właściwe proporcje układu sił Poznań — miasto a województwo. W Poznaniu mamy dziś blisko 330 plastyków, w terenie 8, z czego 5 w Kaliszu. Powiatowe ośrodki kulturalne nie czują więc na sobie presji środowiska plastycznego, nie mają też praktycznie rzecz biorąc żadnych szans dogadania się o wystawę z poznańskimi plastykami. Nic konkretnego nie mogą im po prostu zaoferować: ani właściwej rangi wystawy, ani zakupów, ani odpowiedniej ekspozycji. W tej sytuacji pozostaje im tylko jedna droga wyjścia: kolekcjonowanie zbiorów własnych, przygotowywanie sobie powiatowych i miejskich galerii plastycznych. Niektóre miasta mają już zaczątki takich zbiorów. Corocznie pewną liczbę obrazów przekazuje im Wydział Kultury WRN ze swoich zakupów z ważniejszych wystaw poznańskich. Jaki los czeka jednak te prace, gdzie one są, jak często eksponuje się je, kto je ogląda? Na razie jest to jeszcze pytanie bez odpowiedzi.

Obecnie znacznie bardziej palącą sprawą staje się znalezienie instytucji, która by zajęła się na szerszą skalę organizowaniem stałych ekspozycji objazdowych. Do czasów decentralizacji instytucji kulturalnych działalność taką prowadziły placówki Centralnego Biura Wystaw Artystycznych, sekcje oświatowe muzeów, galerie Związku Plastyków oraz różnorodne inne organizacje i stowarzyszenia. Obecnie galerie te przeszły całkowicie na budżet miejskiego wydziału kultury i nie organizują już żadnych ekspozycji w terenie (wyjątkiem są tu wystawy poplenerowe z Konina i Turka finansowane przez WKZZ). Pozostaje więc tylko Pałac Kultury; instytucja wielobranżowa, nieprzygotowana w pełni do prowadzenia prac tego typu i obarczona w dodatku własnym salonem wystawowym w Poznaniu, a w praktyce jako organizator wystaw plastykom mało jeszcze znana. Nic więc dziwnego, że wśród wystaw organizowanych przez Pałac przeważać muszą wystawy reprodukcji i grafiki przygotowane ad hoc w świetlicach, klubach fabrycznych i domach kultury. Pozostają sporadycznie raczej działające salony „Ziemi nadnoteckiej" i „Ziemi kaliskiej" oraz nieczęsto organizowane w muzeach regionalnych wystawy plastyki dawnej i współczesnej (w Szamotułach, Kaliszu, Lesznie i Słupcy).

Dobra wartościowa plastyka ma więc raczej trudny start do pokazania się w Wielkopolsce. Trzeba chyba poświęcić tym sprawom więcej uwagi. Powołać filię objazdową Biura Wystaw Artystycznych (finansowaną oczywiście przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej) albo zcedować sprawę wystaw całkowicie na Pałac Kultury. No, ale wtedy na pewno nie wystarczy już jedna osoba do organizowania życia plastycznego w terenie. A tak jest w chwili obecnej. Dwa miliony potencjalnych odbiorców i jeden popularyzator. Proporcje te nie wymagają chyba komentarzy.

Dalsze zmiany na liniach:

Rząd – Rady i Urząd – Obywatel

Wywiad z dyrektorem A. Wendlem z Urzędu Rady Ministrów

Gospodarze terenu weszli w niemniej niż poprzednia, pracowitą i odpowiedzialną kadencję. O tym, jak rysują się jej perspektywy, mówi dyrektor Biura do Spraw Prezydiów Rad Narodowych Urzędu Rady Ministrów, Adam Wendel:

— Przede wszystkim, o ile i w jakim zakresie zwiększy się samodzielność rad narodowych?

— W radach narodowych nastąpił okres stabilizacji, co jest zjawiskiem niewątpliwie pozytywnym. Zdobyły one poważny zasób doświadczeń i weszły w etap, w którym chodzi nie tyle o dalsze powiększanie ich uprawnień wszerz, ile o pogłębianie tych, które już uzyskały — a jak wiadomo — są one niemałe. W związku z tym, nasuwają się pewne refleksje na temat uprawnień koordynacyjnych rad narodowych, zmierzających do opanowania przez rady całokształtu gospodarki na ich terenie. Rozwijanie funkcji koordynacyjnych rad narodowych, to jedno z najważniejszych zadań bieżącej kadencji. To przejście od eksperymentów gospodarczych do dobrej roboty, na co dzień. To w praktyce szukanie rezerw produkcyjnych w zakładach pracy, oszczędności w inwestycjach, koncentracja i specjalizacja produkcji, tworzenie tzw. dzielnic przemysłowo - składowych, budowa centralnych hurtowni, wspólnych urządzeń cieplnych, magazynowych itp. Jest przecież wiele dziedzin pracy rad narodowych, powiązanych z instytucjami, nie podporządkowanymi organom administracji terenowej. W dziedzinach tych jest wiele do zrobienia w zakresie wspólnych inwestycji dla kilku użytkowników. Żeby już nie wracać do tradycyjnego Bielska, sięgnijmy po inny przykład. Oto w Gorlicach, dzięki inicjatywie rady narodowej, skomasowano wydatki, przewidziane w budżetach przedsiębiorstw, podporządkowanych różnym ministerstwom i zamiast kilku małych przychodni zdrowia, postanowiono wybudować jedną dużą, znakomicie wyposażoną. Korzyść podwójna, bo zaoszczędzi się wielomilionowe kwoty i z przychodni tej będzie mogła korzystać ludność miasta, a nie tylko załogi zakładów pracy. W tym tkwi głęboki sens koordynacji. Im częściej i lepiej będą rady koordynować na swoim terenie zamierzenia jednostek gospodarczych, tym większe uzyskają efekty i tym lepsze wystawią sobie świadectwo z umiejętności samorządzenia.

— Usprawnienie administracji terenowej interesuje wszystkich obywateli. Czy jako petenci i interesanci, będą mieli w tej kadencji łatwiejsze życie, i co w tym kierunku robią prezydia rad narodowych? Jakie będą dalsze zmiany na linii: urząd — obywatel?

— Pomiędzy rozszerzeniem uprawnień rad narodowych, a usprawnieniem pracy administracji terenowej, istnieje ścisła więź. Decentralizacja nie jest sztuką dla sztuki. Dokonujemy jej po to, by ludziom lepiej się żyło, by mogli szybciej i łatwiej załatwić w urzędzie wiele swoich spraw, by niepotrzebnie nie tracili czasu i nerwów. Szereg zmian w tym kierunku nastąpił już w kadencji poprzedniej, m. in. wprowadzono zakaz żądania od interesantów jakichkolwiek zaświadczeń, dotyczących danych, zawartych w dowodzie osobistym obywatela, W wielu radach narodowych uproszczono wędrówkę interesanta tak, by mógł on powierzyć swoją sprawę jednej osobie, która z kolei nada tej sprawie właściwy bieg w kompetentnych wydziałach.

Niedostatkiem dotychczasowego procesu usprawniania administracji jest to, że ogarnął on przede wszystkim wojewódzkie rady narodowe, natomiast w mniejszym stopniu powiatowe, miejskie i gromadzkie, a więc te, w których obywatele powinni załatwiać najwięcej swoich spraw. Żeby proces ten dotarł i do niższych szczebli naszych rad, niezbędne jest dalsze podnoszenie kwalifikacji pracowników aparatu administracji terenowej na specjalistycznych studiach zaocznych.

Poważnym odciążeniem dla rad powiatowych będzie dalsze rozszerzenie funkcji gromadzkich rad narodowych. Od stycznia przyszłego roku przejmą one wreszcie całkowicie wymiar podatku gruntowego oraz takich należności płatniczych, jak: świadczenia dla PZU, na Państwowy Fundusz Ziemi, ekwiwalent pieniężny za zaległe dostawy itp. Zmiany te ludzie odczują bezpośrednio, będą bowiem mogli załatwiać swoje sprawy na miejscu, bez potrzeby dojazdu do powiatu.

— Fundusz Rozwoju Małych Miast ma sprzyjać ich aktywizacji gospodarczej. W jakim stopniu będzie można z niego korzystać i czy można już mówić o przyszłych pretendentach do tego funduszu?

— Fundusz ten jest wynikiem uchwały III Plenum KC PZPR i ma być uruchomiony w najbliższej pięciolatce w wysokości 1—1,5 mld. zł. Teoretycznie biorąc, pretendentem do tych środków może być każde z owych 710 miast. W praktyce skorzystają z nich tylko te, których rady narodowe umieją sobie dawać radę, potrafią wykorzystać istniejące zasoby surowców lokalnych, i je zagospodarowywać. A więc rady miast zapobiegliwych, takie np. — które, mając nadwyżkę rąk do pracy, potrafią ulokować ją w zakładzie potrzebnym i rentowym, i udowodnią to rachunkiem ekonomicznym. Na pomoc w realizacji takich przede wszystkim przedsięwzięć miejskich rad narodowych, przeznaczony jest ten fundusz. I na pewno pora, ku temu sprzyjająca, by rady małych miast już teraz przemyślały swoje najpilniejsze potrzeby i „zarobiły" na możliwość zdobycia dodatkowych środków z tego właśnie źródła.

Rozmawiała:

WIESŁAWA LASKOWSKA

W ostatnim czasie w Poznaniu poczęła owocować poezja. Swoje nowe zbiory wierszy wydali Edward Balcerzan, Nikos Chadżinikolau, Wojciech Burtowy, Ewa Najwer, Bogusława Latawiec... Są to w przewadze — Balcerzan, Chadżinikolau, Najwer — drugie tomiki młodych poetów. Dowód to dojrzewania autorów, a także dowód renesansu zaufania wydawców do poezji. Obydwa objawy wzajemnie od siebie zależą — i obydwa cieszą.

Ograniczywszy się na ten raz do zbiorów wierszy Balcerzana, Chadżinikolau i Burtowego, stwierdźmy od razu, że debiut poetycki Burtowego nie wypada bynajmniej źle w porównaniu z tomikami bardziej dojrzałych autorów.

Każdy z tych trzech tomików młodych poetów jest inny. Najdojrzalszy jednak zaprezentował Edward Balcerzan, który już pierwszym tomem swoich wierszy „Morze, pergamin i ty" określił się przed pięciu laty jako odkrywca i konstruktor słowa, czyniący chętnie obiektem swojego poezjowania stosunki pomiedzy człowiekiem i przedmiotem. Poszukiwania przedsiewzięte przez Balcerzana na tym polu dały już wówczas ciekawe efekty: nowy tomik tego autora, „Podwójne interlinie", rozwija i gruntuje jego wcześniejsze poszukiwania, chociaż nie stanowi ich zakończenia.

Nie stanowi i nie może stanowić kresu takich poszukiwań, ponieważ wysoka ocena przedsięwzięć Balcerzana w materiale słowa nie oznacza zarazem ważkich trofeów w osiąganiu celów dyskursywnych jego poezji. Dotychczasowe poszukiwania autora „Podwójnych interlinii" nasuwają przeto nieodparcie porównanie z fizyką czy matematyką teoretyczną, które nie przynosząc natychmiastowych efektów praktycznych mają jednak ogromne znaczenie dla dalszych kierunków rozwoju techniki.

„Podwójne interlinie" są dalszym krokiem poety — miłośnika słów, tyle że uprzednie delektowanie i igranie słowami zastąpiła teraz analiza stopni znaczeń poszczególnych elementów mowy ludzkiej.

Mistrzostwo słowa pociąga cały szereg konsekwencji pochodnych, jedną z nich jest sarkazm wobec ludzi posługujących się nieumiejętnie słowami, nie znających znaczenia słów (wiersz „Śmierć i porcelana"). Na tym gruncie poezjowanie Edwarda Balcerzana przeciwstawia się filistrowi, schematyście, ludziom pustym wewnętrznie — a także samemu sobie, gdy staje się zbyt gładki, zbyt łatwy.

„Budowa ruchu", oto bodaj najlapidarniejsza definicja poezji Balcerzana. Uprzywilejowuje on formę przypowieści, formę traktatu poetyckiego, biorąc zazwyczaj za punkt wyjścia konkretne zjawiska, konkretne zdarzenia. Chętnie — i sprawnie — posługuje

Feliks Fornalczyk

U poetów

się parodią literacką, pastiszem, to nacją satyryczną, doprowadzaniem przewodu ad absurdum... W jednym z wierszy nazwie tę swoją robotę w materiale języka „nieważkich słów etymologią", na innym miejscu „formułowaniem sedna", „zwoływaniem wyobraźni"...

Doskonalenie formy traktatu poetyckiego prowadzi jednocześnie Balcerzana do aforyzmu i skrótu myślowego. Dowodzi tego na przykład końcowa zwrotka wiersza „Obraz walk wewnętrznych":

...Naprawdę zamyślenie już nie
dociera do twarzy
Nie dzieje się w oczach jak promień
Dlatego twarze umierają nieco
później
Są nieco dłużej świeże.

A więc jeśli Edward Balcerzan, posiadłszy pełną świadomość współczesnej sztuki poetyckiej, koncentruje się na jednej dziedzinie poezjowania, pragnąc przede wszystkim rozciągnąć granice zdatności i używalności materiału językowego, owego głównego narzędzia pracy poety, tak Nikos Chadżinikolau, opanowawszy sztukę wypowiedzi przybranej, drugiej ojczyzny, pragnie nade wszystko wypowiedzieć swoją wyjątkową sytuację intelektualną i cywilizacyjną. Wynika to u autora „Otwarcia światła" stąd, że jest on naturalizowanym w Polsce Grekiem.

I wszystko, co ukształtowało go w Polsce, co stanowi nadal przyczynę jego wewnętrznego konfliktu, jest dla Chadżinikolau na tyle istotne i ważne, że domaga się nieustannego świadectwa. Stąd u Nikosa Chadżinikolau główne miejsce w jego poezji zajmuje wypowiedzenie możliwie najprostszym, dyskursywnym sposobem osobistego dramatu, refleksji nad wartościami kultur obydwu ojczyzn, wreszcie swojej tęsknoty wygnańca politycznego... Dla tych powodów niewiele różnic dzieli poprzednio wydany jego tomik „Barwy czasu" od najświeższego „Otwarcie światła".

Ten nowy tomik poezji Nikosa Chadżinikolau wnosi więc raczej tylko ostrzejsze tony w wypowiedzeniu osobistego dramatu, który był już uwidoczniony w tomie poprzednim.

Poezja Nikosa Chadżinikolau jest niemal klasycznie jasna, klarowna: nie darmo raz po raz odwołuje się poeta do mitologii dawnej Grecji, przenosząc w warstwę potocznego języka polskiego wspomnienie gorącego nieba i wytęsknionego krajobrazu Grecji współczesnej. I to kojarzenie dwóch kultur, poświadczone subtelną wrażliwością poety, jest bodaj najbardziej fascynujące w twórczości Nikosa Chadżinikolau, poety dwóch języków.

Z kolei Wojciech Burtowy, autor zbioru „Kwarantanna przed srebrem", określił także tym pierwszym tomikiem wierszy własne, wcale nie małe poletko i sposób dojazdu do niego („ — podróżuję do ciebie każdym słowem" — napisał w wierszu otwierającym tom). Poletkiem tym jest współczesny krajobraz miasta i wsi, który Burtowy przedstawia w bardzo wyrazistych konturach zewnętrznych, sprowadzonych w słowach do samej esencji barw i faktury przedmiotu.

W tych poetyckich wyprawach interesuje jednak Burtowego nie tylko oglądany świat, ale i sposób jego oglądania. Autor „Kwarantanny przed srebrem" umie na przykład przekomponować krajobraz na obraz liryczny, w którym natura, biologia, istnienie są jakby przekształcone w inny rodzaj istnienia, w swoistego typu konstrukcję najważniejszych cech, znaków, refleksji... Przypomina to odmianę kodu lirycznego, ujmującego elementy pierwsze, sposobne do przejęcia, powiedzmy, przez jakąś cybernetyczną maszynę elektronową.

Burtowy jest niezwykle wrażliwy na piękno świata, na ścisłość formuł poetyckich, ma szczęśliwą rękę do tworzenia nowych określeń słownych (na przykład „pobłogochylił drzewa wiatrem"). Ale, bywa też, że ogranicza się w wierszu do samego odkrywania piękna i ujmowania go w piękne słowa — obrazy, trochę rodem z ludowej mitologii, trochę z baśni. Dążenie to sam poeta określa następująco w „Odjeździe z mojej wyspy":

...Chciałem inaczej ponazywać
kwiaty
Od nowa poukładać wszystkie
gwiazdozbiory

Toteż przestrogą może być dla niego zapewne jego własny dwuwiersz z „Palimpsestu":
...Kształty że tylko rzeźbić
lecz kłos będzie pusty.

Trzy tomiki poetyckie, trzy różne typy odczuwania, wyobraźni i konstruowania materii słownej wiersza: Balcerzan zdecydowany sprawdzać dalej możliwości wytrzymałości słowa. Chadżinikolau starający się dać wyraz poetycki swojej szczególnej sytuacji obywatela dwóch ojczyzn oraz Burtowy szukający odrębności w warstwie znaczenia i konstrukcji utworu poetyckiego.

— Edward Balcerzan: „Morze, pergamin i ty". Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1960, str. 67 + 3 nlb; „Podwójne interlinie". PIW, Warszawa 1964, str. 63 + 1 nlb.
— Nikos Chadżinikolau: „Otwarcie światła". Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1964, str. 85 + 3 nlb.
— Wojciech Burtowy: „Kwarantanna przed srebrem". Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1965, str. 48 + 2 nlb.

Wyróżnienie dla poznaniaka

Wśród 116 prac nadesłanych do Katowic na konkurs pomnika Powstańca Śląskiego — 50 projektów znalazło wysoką ocenę jurorów. Z tej liczby przez „gęste sito" wybrano 13 kompozycji rzeźbiarskich, które nagrodzono. Na reprodukcji — wyróżniony i nagrodzony projekt poznańskiego artysty-rzeźbiarza Jana Marii Jakóba. (now)

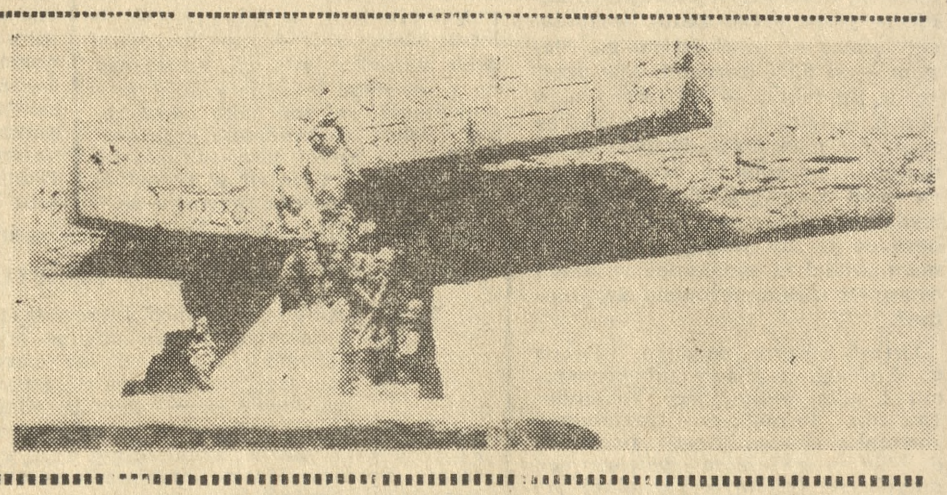

Przeglądamy Prasę

DEFICYT I ROZWÓJ MYŚLI NAUKOWEJ

„Polityka", która poświęcała ostatnio sporo miejsca sprawie niedostatku kadr naukowo-badawczych, drukuje **rozmowę** na ten temat z **ministrem szkolnictwa wyższego Henrykiem Goiańskim.** Minister stwierdza m. in.:

„Przede wszystkim ogólny przyrost kadr wykazuje dużą nierównomierność kierunkową. Grupy dyscyplin lub dyscypliny dotychczas mocne, stały się jeszcze silniejsze, a uprzednio nie dość rozwinięte — pozostały nadal słabe. W dziedzinie np. prawa, szkoły wyższe winny były w latach 1961—1965 promować 90, a w zakresie historii — 80 doktorów. Zaś w ciągu pierwszych czterech lat (do 1964 r.) osiągnięto rezultaty — 150 i 190 doktorów każdej z tych dyscyplin. Natomiast przy planie w dziedzinie geofizyki 20 doktorów (porównywalne okresy te same), nadano tylko 6 doktoratów. Nie udało się zrealizować w kończącej się 5-latce planu kształcenia kadr naukowych w zakresie neofilologii."

O tym jak z tego wybrnąć, mówi Minister na przykładzie matematyki wskazując, że generalnie słuszne wydają się wnioski o rozbudowie doktorantury, utworzeniu instytucji krajowych stażów naukowych i rozwoju stażów zagranicznych, stworzeniu podstaw ekonomiczno-prawnych dla adaptacji na naszym terenie wypróbowanej gdzie indziej z doskonałym rezultatem formy profesorów wizytujących.

Przy tej okazji, min. Gołański wskazuje na 3 elementarne — jego zdaniem — postulaty, które dotyczą: wyodrębnienia w inwestycjach budowlanych typu dydaktycznego miejsc pracy dla doktorantów i habilitantów; uwspółcześnienia warsztatu naukowego profesury w szkołach wyższych; zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych młodzieży naukowej.

O „POPIOŁACH" DYSKUSJI CIĄG DALSZY

Po recenzentach na temat filmu Wajdy „Popioły" zabierają głos historycy i publicyści. **„Kultura"** zamieszcza, sygnalizowaną w ubiegłym tygodniu na tym miejscu, **dyskusję historyków-specjalistów epoki napoleońskiej.** Ich zdania o filmie nie są, oczywiście, jednolite. Oto doc. dr T. Łepkowski z Instytutu Historii PAN uważa np., że zarzuty wobec Wajdy o to, iż fałszywie przedstawił walki Polaków w San Domingo są niesłuszne. Mówi on:

„Większość z nich (Polaków — przyp. Lekt.), po prostu poddała się, mając dość walki, mniejsza część walczyła po stronie powstańców murzyńskich. Tych drugich ciepło wspominają Haitańczycy, tak jak my, gdy piszemy — i słusznie o tylu to, a tylu Rosjanach i Ukraińcach, którzy przeszli podczas Powstania Styczniowego na polską stronę. Ale przecież wiemy, że armia rosyjska była w 1863 r. w Królestwie po to, by zdławić powstanie (tak, jak my na San Domingo), nie zaś po to, by przechodzić na stronę powstańców."

Na istotną sprawę zwrócił uwagę dr A. Garlicki:

„Chyba musimy sobie zdawać sprawę ze zjawiska, z którym mamy przy filmie tym do czynienia. Otóż film ten wytworzy przecież pewną legendę. Obejrzy go 10 czy 15 milionów ludzi i nie „Popioły" — książka, ale właśnie film będzie wyrazem spojrzenia dzisiejszych Polaków na epokę napoleońską. Dlatego też myślę, że problem nie polega na tym, czy odstępstwa od Żeromskiego są większe czy mniejsze, ale na tym, jak film przedstawia epokę, jaką ocenę epoki film nam proponuje. Osobiście, nie odpowiada mi ta propozycja, nie uważam, by była to ocena prawdziwa. Owa jednostronność, owa wizja czarnym malowana kolorem, jest przecież nieprawdziwa. Ale właśnie ona będzie kształtować poglądy na epokę. I to jest niepokojące."

Podobne sprawy porusza **Andrzej Wasilkowski** w **„Walce Młodych"** (artykuł **„Zła pamięć"**), stwierdzając:

„...podzielana przez tego twórcę (Wajdę — przyp. Lekt.) maniera, może raczej obsesja, polegająca na znęcaniu się nad narodową legendą, nad mitem niepodległościowym, nie jest ani taka płodna pod względem intelektualnym, jak poniektórzy to reklamują, ani tym bardziej, zwłaszcza w obecnych warunkach, użyteczna społecznie."

Autorowi idzie zwłaszcza o szkody wychowawcze, jakie film może przynieść młodzieży. Z ostrą krytyką odniósł się publicysta do sposobu przedstawienia przez Wajdę fragmentu, poświeconego wyprawie na San Domingo.

Również **„Żołnierz Polski"** piórem **Stanisława Ozimka** (artykuł **„Filmowe „Popioły" czyli o daremności czynu"**) polemizuje z koncepcją filmu:

„W gwałtownej pasji demaskowania legendy napoleońskiej, Wajda przekreśla sen walki Polaków w imię niepodległego bytu. Po prostu nie widzi go, przemilcza sam problem."

POMÓWMY O PIENIĄDZACH

Tę propozycję przedkłada czytelnikom **KTT** na łamach **„Kultury"**. Utarło się — zdaniem autora — że mówienie o pieniądzach należy do spraw wstydliwych, zwłaszcza zaś mówienie o sprawach finansowych ludzi związanych z kulturą i tzw. twórczością artystyczną. Felietonista podpiera swą tezę licznymi przykładami, dochodząc do wniosku, że:

„Jeśli chcemy mieć efektowne osiągnięcia w dziedzinie kultury, a zwłaszcza w dziedzinie kultury masowej — to za te osiągnięcia trzeba zapłacić, trzeba wynalazczość i pomysłowość poprzeć nakładami finansowymi. Nie może być dobrej prasy bez nowoczesnej poligrafii, nie może być dobrego filmu bez dobrej techniki, nie może być dobrego programu telewizyjnego bez pieniędzy. W tym wypadku nawet nie „trudno i darmo", ale darmo wręcz nie da rady."

*

Ponadto w **„Polityce"** Zbigniew Sołuba przedstawia wydarzenia w Indonezji (**„9 dni Brumaire'a?"**), w **„Kulturze"** Stefan Treugutt publikuje refleksje o dramacie (**„Szukamy tam własnych myśli"**), a Artur Sandauer drukuje esej **„Witold Gombrowicz — człowiek i pisarz"**), **„Życie Literackie"** przynosi drugi odcinek publikacji **Włodzimierza Maciąga „Literatura Polski Ludowej"**, **„Przekrój"** zaś zapoznaje czytelników ze szkołą Tysiąclecia, która została ufundowana przez jednego człowieka (artykuł **Wilhelminy Skulskiej**).

LEKTOR